GAZETA DLA KOBIET

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Rok XXIV | Poznań, kwiecień 1932 r. | Nr. 4.

NASZA TROSKA O DOBRĄ SZKOŁĘ.

Sejm uchwalił nową ustawę o ustroju szkolnym i o szkołach prywatnych.

Pomijając na razie dalekoidące zmiany w samej organizacji szkół, pomówimy tutaj o duchu nowej ustawy.

Czy odpowiada ona pojęciom ogółu wybitnych przedstawicieli narodu polskiego o celu i kierunku wychowawczym szkoły? Wprawdzie obecna większość sejmowa widocznie uznała ją za dobrą, bo ją uchwaliła. Jednak surowe sądy profesorów uniwersytetów, opinje samych nauczycieli i wielu ich organizacyj, mowy, wygłoszone w sejmie przez posłów, którzy ustawie najlepiej mogli się przyjrzeć, wreszcie głos ostrzegawczy episkopatu polskiego w liście obu Księży Kardynałów wystosowanym do ministra wyznań rel. i oświecenia publ. — wszystko to razem jest dostatecznym dowodem, że pospiesznie uchwalona ustawa budzi żywe obawy o zdrowy kierunek wychowania naszej młodzieży. W sejmie ścierały się dwa światopoglądy w tej debacie nad ustawą szkolną, czemu wymowny wyraz dał jeden z posłów, wypowiadając następujące słowa: „Nam chodzi o wychowanie, a wam o tresurę; nam o karność i dyscyplinę, a wam o serwilizm (niewolniczość) i wierne poddaństwo. My chcemy tak wychowywać młodzież, ażeby wysoko nosiła głowę, a dla was najmilszy widok, to pochylone karki i zgięte grzbiety". Słowa te jaskrawo i dosadnie ilustrują, jakiem wychowanie być powinno i jakiem być nie powinno.

Dopiero w toku obrad i walk na komisji sejmowej udało się wprowadzić do ustawy formułkę o „wyrobieniu religijnem", co jednak księża biskupi uznali za niedostateczne zagwarantowanie wychowania religijnego młodzieży.

Ustawa znowu o szkołach prywatnych budzi poważne zastrzeżenia, że prawo nadzoru nad kierownictwem tych szkół może łatwo być nadużyte, o ileby się znalazł rząd i minister oświaty w Polsce, idący w kierunku przeciwkatolickim.

Widzimy tedy, że są to sprawy niesłychanej wagi: chodzi wprost o to, jakie wyjdą dusze, umysły i serca z tej przyszłej szkoły polskiej. Stąd każda kobieta, która się czuje obywatelką i myśli zgodnie z nauką katolicką, powinna wiedzieć, kto ma prawo do wpływania na właściwy kierunek wychowania. Według nauki Piusa XI, zawartej w encyklice o chrześcijańskiem wychowaniu, są potrzebne trzy społeczności do dobrego wychowania młodzieży: *rodzina, państwo i Kościół.*

Stąd rodziny katolickie i społeczeństwo katolickie muszą dziś zrozumieć, że mają święty obowiązek współdziałać z hierarchją Kościoła w tem, aby państwo katolikom naprawdę zapewniło religijne wychowanie młodzieży w duchu szczerze katolickim.

Bo inaczej może przyjść czas, że podobnie jak we Francji dzieci albo będą zmuszone iść do szkoły bezwyznaniowej, albo wierni będą musieli sobie budować własne szkoły obok gmachów państwowych. A może i na to byłoby już za późno! Bo n. p. w Bolszewji tego nawet już nie wolno!

Więc czuwajmy i brońmy na każdym kroku Boga i praw jego w szkole, by nie zabrakło dzieciom tej wiedzy najwyższej i mądrości najgłębszej, która da im wolność prawdziwą i uczyni ich obywatelami, co to w bojaźni bożej, prawości i męstwie budować będą wolną i potężną ojczyznę.

Nawet i oni przejrzeli...

Olbrzymie wrażenie w świecie lekarskim i prawniczym wywarły ostatnio obrady wszechukraińskiego kongresu w Kijowie (Bolszewja) na temat przerywania ciąży.

Lekarze fachowcy przeprowadzili obserwacje w potwornie wysokiej liczbie półmiljona takich zabiegów i doszli do przekonania, że stosowanie ich jest *fatalne w skutkach dla zdrowia kobiety i dla publicznego dobra.* Trzeba w Rosji mówić wprost o klęsce narodowej tych praktyk. Stąd na kongresie stawili wniosek, by cofnąć się na całej linji, zaniechać indykacji, tj. uprawnień do przerywania ciąży!

Widząc to niebezpieczeństwo, lekarze bolszewiccy obrali inną drogę, sposób pozornie nieszkodliwy: poczęli masowo zalecać środki zapobiegawcze przeciw zajściu w ciążę. Wszelako i one spotkały się z należytą oceną i potępieniem na kongresie. Jedna z lekarek powiedziała: „*Są one parawanem dla wszelkiej moralnej nikczemności*".

Cóż na to nasze „boy-szewiki" (zwolennicy Boya-Żeleńskiego, patrz Gazeta dla Kobiet, nr. 12, str. 89, rok 1931), kiedy nawet już tamci trąbią na odwrót?!

Natura i sumienie nie dają się długo bezkarnie gwałcić. Albo opamiętanie się i pokuta oraz naprawa, albo zagłada. Trzeciego wyjścia niema.

Jak przedziwnie jasno odbija się od tych ponurych, zbrodniczych praktyk i eksperymentów „niezależnej" od praw bożych nauki, katolicka nauka o świętości nieskalanego żadną nieprawością małżeństwa chrześcijańskiego, zawarta w encyklice Casti connubii Piusa XI!

W gościnie u katolickich berberów.

List z głębi Afryki **St. Cyprien, w lutym.**

Siedzę na werandzie białego domku. Słońce, co tak jaskrawo świeciło i grzało podczas dnia, zachodzi. Kładzie się ono do snu leniwie, kryje pasemkami, najpierw krwawemi, a dalej coraz bledszemi, aż niknie na horyzoncie.

Przychodzi nareszcie chłodek afrykańskiego wieczoru. Gwarzę sobie z miłymi gospodarzami maleńkiej oberży. Opowiadają mi wiele o sobie. Pobrali się sierotami. Nie wiedzą nawet, gdzie ich rodzice. Jedno tylko stwierdzają, „że ich najlepszym ojcem był kardynał". Wszystko co posiadają: biały domek, obejście gospodarskie, tej roli kawałek i sadek, pokryty czerwienią mandarynek, złotem cytryn i czernią świętojańskiego chleba, to wszystko w dziedzictwie po dobrym ojcu kardynale.

— Ale, to nietylko my jesteśmy dziećmi tego dobrego ojca. Jest nas tutaj więcej. Niech „babas" patrzy! Nasi sąsiedzi, ten dom i tamten, cały „duar", wieś — to wszystko dzieci kardynała.

— Nieopodal naszej osady St. Cyprien — ciągnął dalej — o siedem kilometrów jest podobna St. Monique. I tam również są nasi bracia i siostry.



Sieroty berberskie.

Wieczór zapada. Moi gospodarze żegnają mnie. Pod rozwierającą się wełnianą opończą na piersiach właściciela



W odświętnych strojach.

oberży dostrzegam znaki tatuowania. Jakieś sine gałązki, a między niemi znak krzyża, pokrywający się chwilami skromnym medalikiem Madonny Afrykańskiej.

Tak, mam do czynienia z Berberską rodziną katolicką.

Nim się położyłem na mojej macie, słyszę jakiś smętny śpiew z sąsiedztwa. Czy mnie słuch nie myli, ale zdaje mi się, że to lourdskie „Ave, ave, Maria", a nasze „Po górach, dolinach rozlega się głos". Przecież to nie Francja, ani Polska, to równina Chelifu, kraj Kabylów, Półksiężyca i Fatmy...

Budzę się o wczesnym ranku... Witam jutrznię... Przede mną wzorowa wioska kabylska, ale jakże inna od reszty, spotykanych przeze mnie w podróży po wertepach berberskich.

Ruch tu panuje. Białe habity Ojców i Sióstr, pełniących misję, zleconą sobie przez założyciela ich zgromadzenia wielkiego Apostoła Czarnego Lądu, kard Lavigeriego, o którego dzieciach właśnie piszę.

Aby wytłumaczyć ojcostwo kardynała względem jego dzieci w St. Cyprien i St. Monique, musimy się cofnąć do roku 1867.

Tysiące ofiar pożerał wtedy tyfus i głód. Rząd francuski nie wiele działał, aby ukrócić klęskę. Cierpiały przedewszystkiem dzieci. Pozostały z tysięcy ciałek tylko szkielety. Tułały się one sieroco i bezdomnie razem z wygłodniałemi kotami i psami po śmietniskach i norach. Dopiero wystąpien e Kard. Lavigerie przyniosło ulgę biednej ludności.

On to za pośrednictwem prasy katolickiej, podniósł głos w obronie całej ludności Algerji, malując straszne obrazy moru, głodu i nędzy...

Wtenczas to Francja katolicka ruszyła na okopy miłosierdzia. Przyszli do Algieru na pomoc ci, co dobremu dziełu służą z miłością i poświęceniem...

Kardynał umieścił sieroty z r. 1867 w najrozmaitszych miejscach.

Wpadł jednak na myśl, by część z nich największą wychować na rolników. Oto kupuje nieużytki w rejonie Cheliffu i tworzy dwie wzorowe osady. W jednej z nich buduje 26 gospodarstw, w drugiej — 24. Osadza przy każdem swe starsze



Berberka przy pracy tkackiej.

sieroty, które połączył w stadła małżeńskie. Przy każdej farmie znalazł się dwudziestohektarowy teren rolny. Każdy domek miał po dwie, albo i trzy izdebki, pełne słońca i powietrza. Niektórzy powiększyli swe farmy, wykupując sąsiednie tereny mahometan.

Wnętrze domku, jak i całego otoczenia, pełne tchnienia Bożego: figurki święte, obrazki i krucyfiks. Kościółek z piękną kampanilką romańską. To już nie meczet z minaretem, to już nie głos muezzina, wołający do czczenia Mahometa, ale dzwon na „Anioł Pański", na poranne i wieczorne pacierze.

— — — — — — — — — — — — — — —

Było ich tutaj nie tak dawno w obu wioskach około 600 osób. Emigracja jednak do miast, wojna światowa, w której część z nich spora stanęła w szeregach francuskich, przerzedziła ich znacznie. Liczą oni prawie 20 poległych. Kilku awansowało i zostali we Francji albo też są w Legji kolonjalnej. Inni pożenili się z Francuzkami i opuścili swą skromną kolebkę i poszli w szeroki świat.

Parafję obsługuje obecnie siedmiu Ojców Białych, zajmujących się jednocześnie kształceniem chłopców i prowadzeniem kultury rolnej. Dziewczynkami opiekują się Siostry Białe, które nietylko uczą, ale i opiekują się niemowlętami, których matki pracują w ogrodach i na polach.

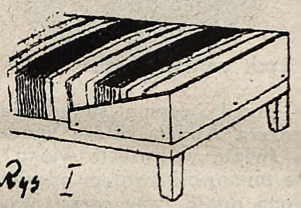
Jest tu nawet szpitalik, dostępny i dla mahometan, którzy nazywają go Domem Bożym „Bit Billach".

„Dzieci kardynała" cieszą się uznaniem nawet wśród mahometan za swą uczciwość i pracowitość i dobre serce.

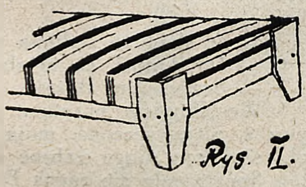
X. W. Kneblewski.

CHCĘ MIEĆ MIŁE MIESZKANIE.

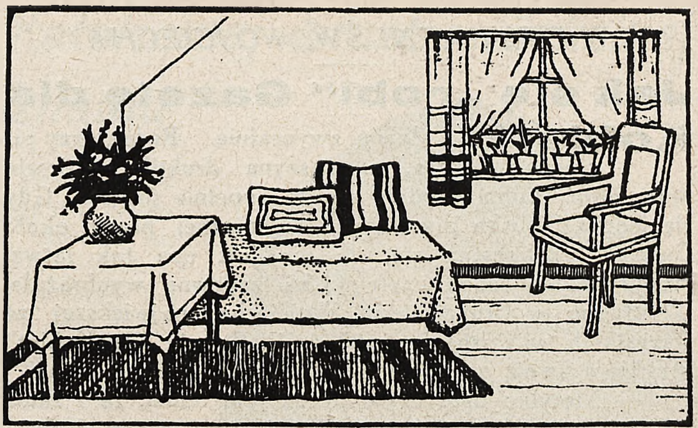
Zdarza się niejednokrotnie, że osoba, którą spotykamy w mieście ładnie, a nawet elegancko ubrana, sprawia nam rozczarowanie, gdy ją widzimy w jej mieszkaniu. Krzywo wiszące firanki, nieświeża pościel, meble pokryte warstwą kurzu, która przylgnęła zda się na zawsze! Nic więc dziwnego, że z takiego pokoju ucieka się czem prędzej na ulicę, do kawiarni, na dancing, bo przesiadywanie w domu w podobnych warunkach może być uważane za prawdziwą karę. Trochę staranności i dobrej woli, a najskromniejszy pokoik zamienić się może w miłe i zaciszne wnętrze, w którem każdy przebywać będzie rad. Jak się wziąć do tej roboty?



Rys I



Rys. II.



Weźmijmy pod uwagę najpierw urządzenie sobie życia w jednym pokoju, bo dużo jest dziś osób takich, które na więcej niż jeden pokój pozwolić sobie nie mogą. Pokój taki musi być sypialnią i jadalnią, pokojem do pracy i pokojem przyjęć. Zadanie niemałe, ale i ono jest do rozwiązania. Zacznijmy od łóżka. Stare, wykoślawione łóżko zepsuje każdy pokój, ale jeśli mamy stare łóżko ze sprężynowym materacem, możemy je łatwo przerobić na wygodną i ładną kanapę. Podstawę łóżka należy wyrzucić poprostu, lub sprzedać tandeciarzowi. Materac zaś przerabiamy w sposób następujący: najpierw przybijamy do niego nogi, tak jak pokazane na rysunkach. Rysunek drugi jest prostszy i tańszy, przyczem trzeba wogóle uważać, żeby wysokość materaca, razem licząc od jego górnej powierzchni, wynosiła jakie 45 do 50 cm, to znaczy tyle, żeby wygodnie było siedzieć. Pościel, którą używamy (kołdrę i prześcieradła), układamy równo na tym materacu i przykrywamy kilimem, pasiakiem, albo poprostu jakąkolwiek niedrogą tkaniną. Poduszki, złożone we dwoje, chowamy do pokrowców, zapinanych na ukryte guziczki, albo wiązanych na wstążki. Pokrowce te mogą być również z taniego materjału, lub z szarego płótna, ozdobione ładnym haftem. W ten sposób pozbywamy się z pokoju zniszczonego i brzydkiego sprzętu, a zyskujemy nowy. O ileż lepsza jest taka kanapa, na której przyjemnie nam będzie posiedzieć i odpocząć po uciążliwej pracy w miłym pokoju.

Ale, żeby ten pokój był naprawdę miły, potrzeba mu jeszcze niejednego. W jednym z najbliższych numerów pomówimy o tem, jak utrzymać meble, żeby nie wydawały się brudne i zaniedbane.

Pan Antoni ma głos.

Odebrałem następujący list, który podaję Zacnym Czytelniczkom do oceny.

Szanowny Panie!

Dwa pierwsze „głosy", które Pan napisał, bardzo mi się podobały, ale trzeci, ten z marca, to już wcale nie. Nawet jestem oburzona, jak Pan może w taki sposób odzywać się do katolickich niewiast i panien. I ten Pana kolega Michał to też taki ananas. Na czterech zabawach Pan był, a ów Michał aż na sześciu! Widział to świat, żeby tak bawić się w tych ciężkich czasach? Toć to obraza Boska! Ma się Pan czem chwalić. Jestem wdowa, mam troje dorosłych dzieci, dwie córki i jednego syna. Chcieli też chodzić na zabawy, ale nie pozwoliłam na żadną i postawiłam na swojem. No, i nie poszli, i korona im przez to z głowy nie spadła. Zresztą co tam gadać, te wszystkie tańce w dzisiejszych czasach to tylko djabłu na uciechę. Grzech i zgorszenie! Panny mają wielkie dekolty zprzodu albo ztyłu, albo podwójny i zprzodu i ztyłu, odzieży na sobie mało, a wstydu to już chyba nic. I ja mam mojego chłopaka, com go uczciwie i po chrześcijańsku wychowała na takie widowisko posyłać? Albo te tańce, przecież to więcej chodzenia niż tańczenia, takie sobie coś — a właściwie nic. Za moich młodych lat, to były tańce! Pamiętam jak dziś, na zabawie rzemieślniczej, gdzie poznałam mojego męża (świeć Boże nad jego duszą) jak tańczyliśmy, to krakowiaka, to oberka, to walca, to polkę. A mazura jak wyprowadził cechmistrz krawiecki! Ja już tchu złapać nie mogłam, ale żal mi było opuścić choć jeden taniec, bo okrutnie lubiłam tańczyć! To były zabawy, to były zapusty, nie tak jak dziś!

A co do tej Zosi, o której Pan pisze, to niby prawda, że córka musi znać mores przed matką. Dałabym ja moim, gdyby ze mną chciały się kłócić, no pewnie by im pięć palców od mojej ręki przez tydzień na twarzy znać było. Zgoda też na to, żeby kobieta była niby tem słonkiem, jak się Pan ładnie wyjęzyczył, ale żeby znowu miała zawsze gębę trzymać i cierpliwie wszystko znosić, jak mąż albo brat albo inny mężczyzna wydziwia, to już za wiele Pan żąda. Ho, ho, Pan by pewnikiem chciał, żeby my kobiety jak takie niewolnice jeno słuchały, a głosu wcale nie miały? Pan, tak mi się zdaje jeno po stronie mężczyzn stoi a nami, kobietami, chciałby poniewierać. Ale my się nie damy!

List ten Szanownemu Panu posyłam, ale niech Pan mnie nie zdradzi, że to ja pisałam. Niech Pan też dobrze go schowa, aby może Balbina mojego nazwiska nie przeczytała, bo z tego, co Pan o niej pisał, miarkuję, że to bardzo ciekawa kobieta i plotkarka. Jeszczeby mnie obsmarowała przed sąsiadkami.

Z poważaniem
Małgorzata S.

Dopisek: Gdyby Pan chciał mój list podać do „Gazety dla Kobiet", to i owszem, ale bez nazwiska, bobym Panu tego do śmierci nie darowała.

Czytałem list pani Małgorzaty po kilka razy. Przestudjowałem moje „głosy" dokładnie i nie mogę absolutnie po-

W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA

Jak się „robi" Gazetę dla Kobiet?

Całkiem zwyczajnie. Redaktorzy piszą, a maszyna drukuje — powie może ktoś, komu wydaje się to zupełnie proste. Gdy się jednak zbliska przyjrzymy technicznej pracy około Gazety, przekonamy się, że nie jest ona tak łatwa, jakby sobie niejedna czytelniczka zapewne wyobrażała.

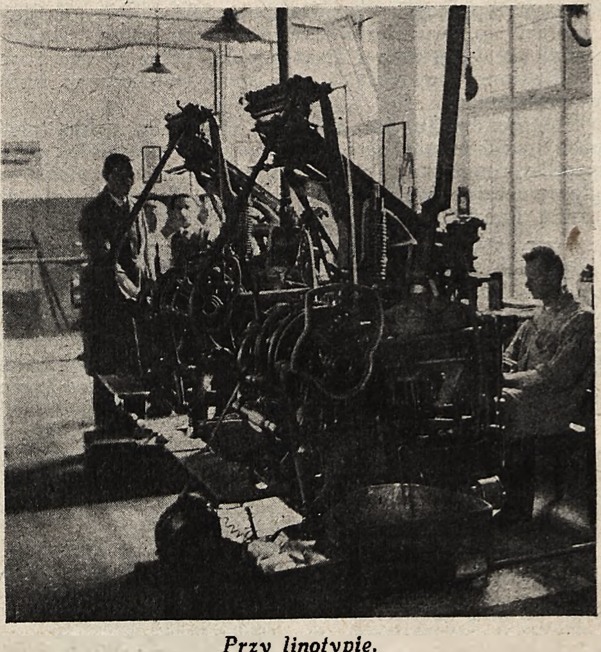
Byłam w Drukarni św. Wojciecha, największej ze wszystkich w Poznaniu, w której „Gazeta dla Kobiet" przybiera swoją szatę. Opowiem więc, co widziałam.

— Nietylko ogół czytelniczek, ale bodaj, że i sama redakcja niezawsze należycie ocenia trud pracy drukarskiej — mówi pan Kusz, dyrektor drukarni. — Redakcja przyśle nieraz artykuły do druku i krzyczy: prędko, prędko, bo nam pilno, bo czytelniczki już czekają na Gazetę. Dobrze, mówię, ale powoli. Przecież artykuł najpierw musi być złożony przez linotypistę, albo zecera, potem skorygowany (poprawiony) raz i drugi, wreszcie złamany, i dopiero wtedy oddany „na maszynę".

Słucham o „łamaniu" i „linotypie", domyślając się tylko znaczenia tych słów.

— Pozwoli pan dyrektor, że zobaczę urządzenie drukarni?

Pan Kusz prowadzi mnie do zecerni. Widzę jakieś stoły na wysokich nogach, niby szafy, a na nich pudła. Są to t. zw. „kaszty". Każda z nich posiada kilkadziesiąt przegródek w których mieszczą się czcionki czyli litery z metalu. Każda przegródka przeznaczona jest na inną literę, a zawiera setki i tysiące pojedyńczych czcionek różnego gatunku — cieńszych i grubszych, mniejszych lub większych, mających osobne nazwy, stosownie do wielkości. Czcionki te przeznaczone są do ręcznego zestawu.



Przy linotypie.

— Teksty składa się najczęściej mechanicznie — mówi p. Kusz.

Przechodzimy do innej ubikacji. Ogromna sala w której rozsiadły się linotypy, czyli maszyny do mechanicznego składania czcionek. Rozlega się miarowy stuk. Maszyny pracują.

— Linotyp — informuje mnie dalej p. dyrektor — jest podobny w konstrukcji do maszyny do pisania — jakiej się używa w biurach. Jest jednak od niej — jak widoczne — znacznie większy. Za naciśnięciem odpowiednich klawiszy, z rozgrzanego, płynnego ołowiu odlewają się całkowite wiersze ze spojonych ołowiem liter, każdy

---

jąć, dlaczego p. Małgorzata tak się na mnie oburzyła. Przedewszystkiem markotno mi, że poczciwa moja Balbina tak niesłusznie została posądzona. Mogę Was kochane Czytelniczki, mające chęć do mnie pisać, uspokoić, że listy Wasze tylko ja czytywać będę, a nikt inny. Z tej prostej przyczyny, że prócz Balbiny nikt do mojej pracowni nie zagląda. Ale właśnie o Balbinę chodzi, pomyśli sobie niejedna z Was. Otóż oświadczam uroczyście, że B. czyich listów nie tyka. Od tylu lat ją znam, niezliczone razy mogłem się o tem przekonać. B. chciałaby czasem mną, jak to się mówi, komenderować, ale cudzych myśli zawartych w listach, cudzych tajemnic nie ruszy. Ciekawa to, ona jest, (o tej ciekawości ludzkiej coś nie coś kiedyindziej napiszę), ale umie swoją ciekawość hamować. Zresztą jest głęboko religijna i wie dobrze, że czyjeś listy otwierać a, choćby były otwarte, czytywać, to grzech.

Szanowna Pani Małgorzato! Gdyby Pani moją poczciwą Balbinę znała, toby jej też Pani napewno nie posądziła o plotkarstwo. Przecież plotkarką jest taka, co to włócząc się po cudzych domach obnosi obmowy i oszczerstwa lub choćby w domu siedząc, zasłyszane plotki powtarza innym.

Balbina nie lubi po obcych domach chodzić, chętnie gawędzi z ludźmi, ale rozmowy, w których bierze udział wolne są od krzywdy ludzkiej. Lubi nowinki, to prawda, ale brzydzi się szarpaniem czci bliźniego, wstręt ma do wyjawiania bez koniecznej potrzeby choćby rzeczywistych ale ukrytych wad i błędów bliźniego, a nienawidzi, gdy ktoś bliźniego oczernia. „Czyż to nie można po ludzku rozmawiać" tak nieraz powtarza Balb. „bez obgadywania bliźniego?" Przytem B. mimo swojej poczciwości mądra i sprytna. Choć nieco gadatliwa, nie wygada nic, co się dzieje w domu jej pana, choć sama lubi jakąś nowinkę niewinną usłyszeć.

Było raz tak. — Balb. przynosi mi kolację. Nie odchodzi do kuchni jeno czeka i chrząka. Sama z grzeczności pierwsza się nie odzywa. Aha, myślę sobie, B. chce mi coś opowiedzieć.

— Balbisiu, co nowego?

— Proszę Pana, córka od państwa W., wie Pan, tych lokatorów z trzeciego piętra, zaręczyła się z porucznikiem od ułanów. Po Wielkanocy ma być ślub.

— A skąd to Balbina wie?

— Od Antosi, co to służy u tych państwa.

— Szczęść im Boże!

Westchnąłem przytem, bo mi przed oczyma stanęła jak żywa ś. p. narzeczona, moja najdroższa Andzia, którą spodobało się Panu Bogu zabrać z tego świata w kwiecie wieku.

Spostrzegła się zacna Balb., że mimowoli swojem odezwaniem się odnowiła starą a niezagojoną dotąd ranę serca. Więc chcąc zatrzeć niemiłe wrażenie, mówi dalej:

— Proszę Pana, tak mnie nieraz ludzie zapytują: a czemu twój pan się nie żeni, a czy zaręczony, a czy do narzeczonej często wyjeżdża? i takie różne rzeczy chcą wiedzieć. Ja sobie myślę: nie dla psa kiełbasa! Akurat ja wam będę, jak to mówią, na nos wieszać, co mój panicz chce czynić? Jak chodziłam do szkoły, to nam stary nasz nauczyciel powtarzał często: co się dzieje w szkole, nie powiadaj wole, choćby cię smażono w smole. A ja sobie kalkuluję tak: co się dzieje w domu twego pana nie powiadaj sługo, choćby cię nie wiem jak za język ciągnęli.

— Ma Balbina słuszność! Uczciwa gospodyni, czy służąca tak powinna postępować.

Zacne Czytelniczki!

Właściwie powinienem był odpowiedzić p. Małgorzacie na jej uwagi w sprawie zabaw, tańców i strojów. A już najwięcej boli mnie to, że mnie w liście swoim przedstawia jako wroga kobiet, co to w kobiecie chce widzieć niewolnicę. Czym ja sobie na taki zarzut zasłużył? W następnym „głosie" odpowiem p. Małgorzacie na jej wywody. A może która z Szan. Czytelniczek weźmie mnie w obronę przed p. Małgorzatą, która chciałaby być „słonkiem" ale... z ostrym języczkiem??

Dziś uważałem za swój obowiązek stanąć na straży dobrego imienia niesłusznie posądzonej starej Balbiny, która w „Gazecie" nie potrafiłaby sama się bronić, bo choć lubi gawędzić i czytać, to jednak ma wstręt do pisywania do gazet.

Tymczasem życzę z całego serca wszystkim Szanownym i Kochanym Czytelniczkom wesołego „Alleluja"

Wasz nie wróg ale szczery przyjaciel

Antoni Zimiński.

osobno — które się następnie układa w szpaltę na ręcznej prasie, smaruje czernidłem, przykłada papier i przyciska gumowym wałkiem. Powstaje odbitka, przeznaczona do korekty czyli poprawek nieuniknionych błędów technicznych, t. j. przestawionych lub opuszczonych głosek, czasem całych słów, a czasem i zdań zniekształconych przez składacza.

— O, tak, trzeba się nieraz namozolić nad poprawieniem błędów zecerskich — mówię sama.

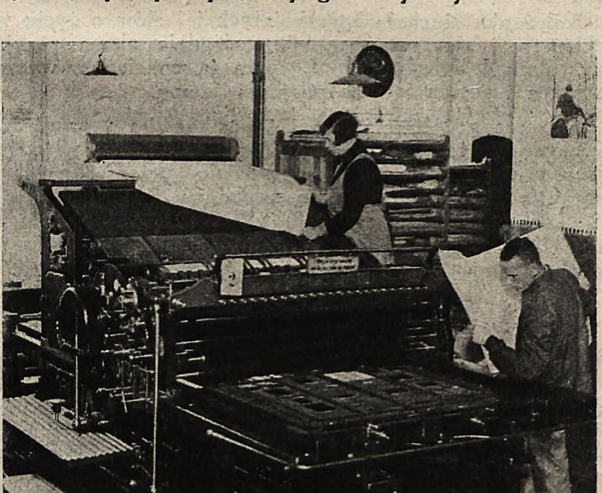
— Linotypista (składacz maszynowego zestawu), lub zecer (czyli składacz ręcznego zestawu) jako wykonawca mechaniczny nie może być odpowiedzialny za treść pod względem stylistycznym, czy gramatycznym.

> ciska gumowym wałkiem. Powstaje odbitka, przeznaczona do korekty czyli poprawek nieniknionych błędów techicznych, t. j. przedstawionych lub opuszczonych głosek, czasem casych słów, a czesem i zdań zniekształconych przez składacza.
>
> — O, tak, trzeca nieraz namozolić nad poprawieniem błędow zecerskich.
>
> — Linotypista (składacz maszynowego zestawu),

Tak wygląda odbitka korekcyjna.

Korekta zresztą nie kończy się na jednej poprawce. Odbitkę szpalty, na której dokonano poprawek oddaje się zecerowi, który poprawiwszy błędy według odpowiednich znaków, łamie, czyli układa materjał wraz ze złożonemi ręcznie tytułami w t. zw. kolumny czyli strony. Jeśli dana strona jest ilustrowana włącza się w kolumnę kliszę, na której za pomocą odpowiednich chemikalij „wytrawiony" jest na płycie dany obrazek. Następuje powtórna odbitka przeznaczona do rewizji, t. j. kontroli czy poprawki redakcyjne zostały odpowiednio wykonane w korekcie. Zdarza się, że trzeba nieraz kilka razy tekst poprawiać, co i redakcji a przedewszystkiem drukarni zabiera wiele czasu, gdyż i dla jednego przecinka, który opuszczony przy składaniu danego „rządka" — trzeba cały wiersz na nowo odlewać.

Mamy więc całą „Gazetę dla kobiet" w 12 formach, które wędrują do maszyny, by wyjść z niej już jako całość na wielkiej płachcie papieru, która zostaje mechanicznie składana w strony.



Wszystkie kolumny są już w maszynie. Wpuszczona płachta papieru podchodzi pod nasmarowany czernidłem wałek, który przyciska papier do zestawu. Powstaje odbitka całej „Gazety".

Korzystając z okazji zwiedziłam całą drukarnię. Pracuje tu sporo kobiet, zatrudnionych przy czynnościach mechanicznych jak składanie arkuszy druków, przecinanie papieru, wykończanie i zeszywanie różnych pism i broszurek. Byłam w oddziale litografji (wykonywanie ilustracyj kolorowych), w kliszarni, w introligatorni itp.

Uwagę moją przykuła zwłaszcza potwornych rozmiarów maszyna rotacyjna, na której drukuje się „Przewodnik Katolicki", maszyna, na której wszedłszy po schodkach można odbyć całą przechadzkę. Puszczono ją właśnie w ruch za naciśnięciem jednego guzika. Potwór zatrząsł się, zadygotał i z błyskawiczną szybkością począł wyrzucać ze swej czeluści egzemplarz po egzemplarzu.

— To jest maszyna — mówi mój uprzejmy informator, która w ciągu godziny drukuje 5000 egz. Zainstalowanie jej w naszej drukarni wraz z mnóstwem mniejszych maszyn i aparatów pomocniczych kosztowało przeszło miljon złotych.

Śpieszę jeszcze do p. Turkiewicza, „mistrza od naszej gazety", by mu powiedzieć, że redakcja czeka na przysłanie korekty artykułów, przeznaczonych do „Gazety dla kobiet".

J. M.

Jej życie.

— Rety, Franusia, dyć już szósta dochodzi, Frania wstawaj! Matko Najświętsza, ona się spóźni na kolej... — zawodzi matka, łamiąc rozpaczliwie ręce nad córką, leżącą bezwładnie na pościeli

Matka stoi bezradnie przed łóżkiem córki. Na twarzy jej maluje się walka miłości matczynej i współczucia z nieubłaganą koniecznością i obowiązkiem. Nachyla się troskliwie nad córką, gładzi czule jej kędzierzawą głowę, ale nagle, jakby uprzytomniając sobie grozę chwili, odrzuca pierzynę i wyciąga Franię energicznie z łóżka.

Już teraz śpioszka przebudziła się naprawdę. Jednym susem wyskoczyła na ziemię i spojrzawszy na zegar, zaczęła się pośpiesznie ubierać. Zdąży... nie zdąży... ale zdążyć musi, inaczej będzie nieszczęście!

Jest dziesięć minut po szóstej. Pociąg odchodzi o 6½, a droga na dworzec daleka, normalnie trzeba iść pół godziny. Frania wypada z mieszkania jak bomba.

Biegnie z szaloną szybkością, pędzi co tchu starczy w brzask chłodnego poranka. Brnie po kostki w gęstej mazi błota, wpada w czarne kałuże wody, ale nic ją to nie obchodzi, biegnie bez wytchnienia, byle zdążyć. Dworzec już blisko. Pociąg już jest na stacji. Rozlega się świst zawiadowcy, łoskot zamykanych drzwi... Jeszcze jeden ostatni, rozpaczliwy wysiłek i... Frania dopada ostatniego przedziału i nieludzko wyczerpana usuwa się na ławę.

Czas mija. I już zwalnia pociąg swój bieg i zatrzymuje się niebawem na dworcu w B. Jest godzina 6.56. Tłum robotników i robotnic wypłynął na peron. Zrobił się zgiełk i hałas nieopisany.

Przed dworcem złączyła się Frania z kilku koleżankami i spieszy z niemi w stronę czerwieniejących w pobliżu zabudowań fabrycznych. Za chwilę jest już w dużym, ciemnym korytarzu fabryki i o godzinie siódmej stoi przy swoim warsztacie.

Od czasu, gdy Frania pracuje jako nakładaczka w dziale akordowym, wszystkie jej myśli skupiają się około jednego pragnienia: najwięcej pracy odstawić, byle najwięcej zarobić. Wskutek tego praca Frani jest nerwowa i niezwykle wyczerpująca.

O godzinie dziewiątej jest półgodzinna przerwa śniadaniowa. Frania wyjmuje chleb, zjada go pośpiesznie i, odmawiając sobie nawet chwili wypoczynku, wraca bezzwłocznie na swoje stanowisko. — Tak samo jest z przerwą obiadową. Robotnice pracujące na akord nie biorą jej wcale pod uwagę.

Zbliża się godzina czwarta, termin przerwania całodziennej pracy. Już ośm godzin stoi Frania przed swoim warsztatem, ośm długich, wyczerpujących godzin w ogłuszającym szczęku 150 pracujących kolosów...

Z westchnieniem ulgi zatrzymuje swoją maszynę, bierze pośpiesznie płaszcz i kapelusz, rada jak najwcześniej wydostać się na świeże powietrze. Do odjazdu pociągu jest jeszcze godzina czasu. Wpobliżu widzi Frania grupę swoich koleżanek fabrycznych, zdążających w stronę jadłodajni, skąd dochodzą przytłumione dźwięki gramofonu. I ona również zabawiłaby się chętnie, ale nogi wprost uginają się pod nią, tak jest wyczerpana, a zresztą nie ma przy sobie ani grosza, bo od czasu, gdy ojciec pozostał bez pracy, Frania cały swój zarobek oddaje matce.

Idzie więc wolnym krokiem na dworzec. Czuje w uszach nieznośny szum. Siada w kącie poczekalni i wyciąga ukradkiem ciężkie, jak ołowiane kule, nogi na sąsiednią ławę i czeka na pociąg nieruchoma, odrętwiała.

— — — — — — — — — — — — — — —

Jest siódma godzina, gdy Frania wchodzi do domu. Marzy o przytulnem cieple i o gorącej strawie. Ale w domu pusto i chłodno. Bezrobotny ojciec siedzi apatyczny na krześle, pykając z fajki cuchnący dym machorki, siedzi nieruchomy, z ponurym wyrazem zawziętości na twarzy. Frania rzuca mu krótkie pozdrowienie, zdejmuje płaszcz i zagląda do kuchenki. W szafie znajduje zaledwie kromeczkę chleba i odrobinę powideł.

Zaspokoiwszy pierwszy głód, rozgląda się dokoła. Na wygasłym już dawno piecu stoi kocioł z praniem i przypomina, że biedną Franię czeka dziś jeszcze ciężka robota. Ledwie trzymając się na nogach, podeszła Frania do pieca, roznieciła ogień i po chwili już stanęła z wysoko zakasanemi rękawami przy balji.

W międzyczasie już matka przybyła od pracy i przygotowała wszystkim mączną zupę. Jedli w ponurem milczeniu, Frania pokrzepiona nieco wróciła do prania.

Minęła północ, gdy powiesiły ostatnią bieliznę na strychu.

— — — — — — — — — — — — — — —

FRANIA JEST MŁODA. Dziewczyna w jej wieku powinna umieć się radować i śmiać z całej duszy. LECZ FRANIA NIE ŚMIEJE SIĘ PRAWIE NIGDY. NIE MYŚLI TEŻ... Bo — poco myśleć?... Tak jest lepiej — nie zastanawia się nad swoją niedolą...

Od dnia, w którym opuściła szkołę, zaczęła ciężko pracować. Całe jej życie zamknęło się w szarych murach i salach fabryki, gdzie dudnią hałaśliwe maszyny, gdzie jest smutno i obco... Mijają dni, wszystkie jednakowe. W SERCU NIEMA UCZUCIA, MYŚL W GŁOWIE ZASYPIA, W DUSZY PUSTKA...

— — — — — — — — — — — — — — —

— Hej, Franko, dzień dobry!

Podniosła smutnie zwieszoną głowę. Oto stoi przed nią dawna koleżanka z lat szkolnych, która ledwie Franię poznała.

— Zmieniłaś się bardzo. Byłaś zawsze taka wesoła... Co się z tobą stało? Czy może jesteś chora?

Lecz Frania mówi niechętnie. Patrzy tępym wzrokiem. Dawna figlarność znikła zupełnie z jej oczu, twarz stała się szara, jakby nie ta sama, co dawniej...

Koleżanka słuchała zgorzkniałych jej słów o życiu wśród przekleństw i złorzeczeń w fabryce, gdzie niema przyjaznej duszy. Znikąd dobrego słowa, tylko ta codzienna, wyczerpująca praca i gorsza jeszcze pustka w domu.

Szczerze pożałowała Frani i postanowiła wyrwać biedną dziewczynę z tej samotności. Zaprowadziła ją na zebranie miejscowego stowarzyszenia pracownic przemysłowych. Na początku Frania nie czuła się swobodną w gronie rówieśniczek. Lecz po krótkim czasie OŻYWIŁA SIĘ CIEPŁEM SERDECZNOŚCI, jakie łączyło wszystkich w stowarzyszeniu. I stała się znowu tą dawną wesołą, kochaną dziewczyną.

Opracowała *Irena Michałowska.*

Palma.

Palma jest symbolem zwycięstwa chrześcijaństwa. Lecz i u żydów, za czasów Chrystusa, miała różne znaczenie.

Niedziela Palmowa w języku kościelnym nazywa się także niedzielą łaski, ponieważ rozpoczyna tydzień, w którym to dawnemi czasy odbywający publiczną pokutę otrzymywali rozgrzeszenie.

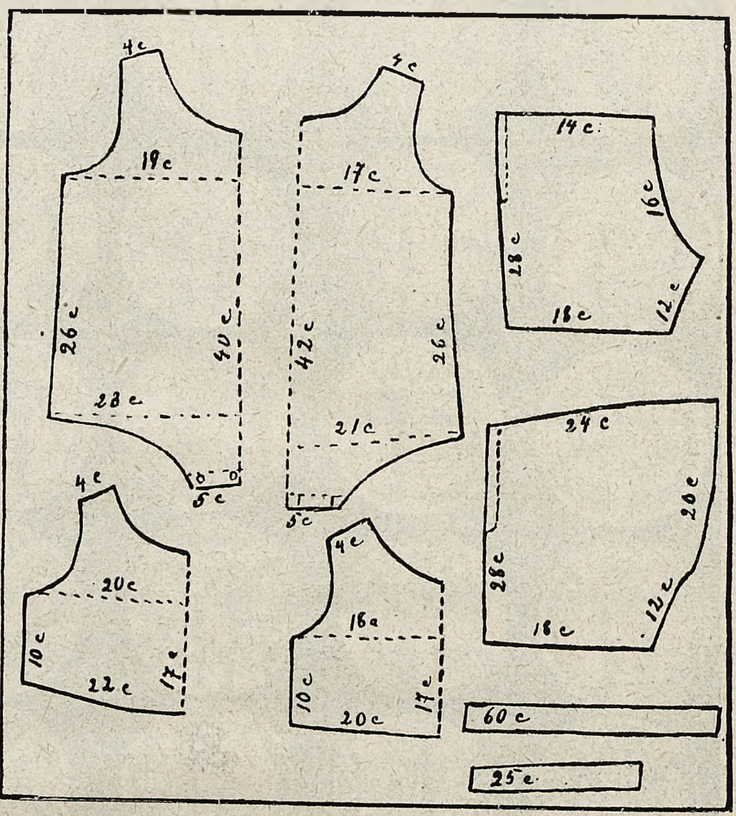
Izraelici nosili gałązki palm podczas różnych uroczystości, np. podczas świąt, zwanych kuczkami, w czasie przyjęcia książąt lub wodzów — wyścielali też niemi drogi. Na monetach judejskich wyryta palma, jako godło Palestyny. — Także i pogański Rzym po zawojowaniu Palestyny pozostawił palmę godłem tego kraju, głównie na monetach Tytusa i Wespazjana. Papieżowi Inocentemu III ukazał się we śnie św. Franciszek, żyjący wówczas w Asyżu, oraz wysokie jego powołanie pod postacią palmy, ocieniającej całą ziemię.

Św. Jan Ewangelista widział w zachwycie swym wszystkich Świętych z palmami w ręku. Czytamy w rozdziale 7 jego objawień: „Widziałem wielką rzeszę — niezliczoną, ze wszystkich ludów i narodów pokoleń i języków. Wszyscy stali przed tronem i przed Barankiem, odziani w białe szaty, z palmami w rękach."

Zbawiciel przy wjeździe do Jerozolimy kazał nieść przed sobą palmy, jako znak swego zwycięstwa nad śmiercią i piekłem. *M. S.*

WSKAZÓWKI I RADY PRAKTYCZNE.





KOMBINACJA (koszulka) dla dziecka 2—3 lat, łatwa do uszycia. Kombinacja chłopięca 2—3 lat — majteczki z paskiem, przypięte do staniczka na guziczki.

Przepisy na potrawy z jarzyn, o które łatwo w obecnej porze.

ZUPA CEBULOWA. Zupy mięsne, uważane dawniej jako najpożywniejsze, są, jak się okazuje, nawet szkodliwe, zwłaszcza przy artretyźmie, podagrze lub chorobach nerkowych. Dlatego coraz bardziej zalecane są zupy z jarzyn. Podajemy przepis na zupę cebulową, tanią i łatwą. Bierze się kilka cebul, zależnie od ilości osób, licząc dwie średnie cebule na osobę. O ile chcemy podać cebulę w zupie, należy usiekać ją drobno, jeśli nie — siekanie jest zbyteczne. Potem kładzie się do rondla kawałek masła, daje się cebulę i mieszając drewnianą łyżką, dusi się tak długo, aż cebula będzie nawpół ugotowana. Wtedy dodajemy jedną, albo dwie łyżki mąki i mieszając gotujemy dalej, dopóki to wszystko się nie zarumieni. Wreszcie trzeba dolać wody, dodać soli, kto chce pieprzu i gotować na wolnym ogniu 30 do 40 minut. Do zupy podaje się grzaneczki z chleba, które robimy w następujący sposób: Pokrajane cienko, smaży się je na maśle lub innym tłuszczu, potem posypuje się tartym serem i wstawia na krótko do rury, żeby ser trochę się zapiekł. Grzanki takie są doskonałe i używane być mogą do innych zup. Tańsze są zwykłe grzanki z chleba, krajane w kostkę i ładnie zarumienione.

BARDZO SMACZNA MODRA KAPUSTA. Dużą głowę modrej kapusty posiekać drobno, sparzyć gotującą się wodą i odcedzić. Potem wziąć jedną dużą cebulę, usiekać i udusić z masłem (10 deka masła), wrzucić w to kapustę, dodać soku z jednej cytryny i dusić godzinę na bardzo wolnym ogniu, w zakrytym rondlu. Kto chce, może podczas gotowania dodać mieszając dobrze, kilka łyżeczek soku z wisien lub porzeczek. Wreszcie zaprawić kapustę mąką, mieszając do samego dna, dodać soli i cukru do smaku, a przed podaniem, kto chce, może włożyć trochę świeżego masła.

SAŁATA Z KWAŚNEJ KAPUSTY. Kilo kwaśnej kapusty dobrze odcedzić i posiekać drobno. Dodać parę jabłek i cebulę, również drobno posiekanych, trochę kaparów i 3—4 łyżki pomidorowych powideł. Wymieszać dobrze, wyłożyć do salaterki i przyprawić oliwą z octem lub sokiem cytrynowym, a kto nie lubi oliwy, może użyć śmietany, tylko bez cytryny oczywiście. Wreszcie dodać, jeśli kto lubi, trochę kminku, albo zielonej pietruszki.

ZUPA Z SELERÓW. Z selerów może być także doskonała zupa. Ugotowane selery przeciera się na piure, które rozcieńczamy lekkim rosołem. Do zupy podać grzaneczki, jak opisano wyżej.



Wzory robót

ŁADNE ZNAKI DO BIELIZNY. Nasze czytelniczki prosiły nas nieraz o monogramy. Monogramów dawać nie możemy ponieważ miałyby zbyt małe zastosowanie. Natomiast dajemy bardzo ładny alfabet. Ułożony jest w ten sposób, że dwie litery z trójkątną ozdobą ponad niemi, zawarte są w kółku, a więc tworzą jednoliitą całość. Podane są po dwie jednakowe litery, ponieważ każda z nich musi być inaczej rysowana, zależnie od tego, czy litera będzie nam potrzebna na lewą, czy na prawą stronę. Posługujemy się niemi w następujący sposób. Naprzykład ktoś potrzebuje liter: AS. Kładzie więc pergaminowy papier na kółko z literami A i przerysowuje literę lewą, potem przenosi ten sam papier na litery S i przerysowuje S z prawej strony razem z trójkątną ozdobą. W ten sposób możemy łączyć wszystkie litery, które w obrysowanem kółku, układadają się w ładną całość, zastępującą doskonale trudne do obmyślania monogramy.

Co czytać?

Dwie ofiary. Sześć kazań pasyjnych z dodatkiem kazania na uroczystość wielkanocną — napisał ks. Józef Kłos, str. 111, cena 3,— zł. Księgarnia św. Wojciecha.

Nazwisko autora jest wystarczającem poręczeniem wartości książki. Czemu polecamy ją w Gazecie dla Kobiet? Bo kazania te zawierają bardzo pouczający i budujący wykład mszy św. i jej stosunek do ofiary Zbawiciela na krzyżu. Przecież to jest podstawowe zagadnienie naszego odkupienia. Stąd książki tej nie powinno zabraknąć w żadnej bibljotece.

Więcej radości! Napisał Dr. P. W. Keppler, biskup rottenburski. Wyd. trzecie, str. 228, cena zł 4,60. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Jest to książka, która naprawdę sączy balsam kojący i ożywczą moc wlewa w zbolałą duszę człowieka współczesnego. Kto ją przeczyta i zgłębi, zrozumie w zupełności słowa Chrystusa: ufajcie mi, bom ja zwyciężył świat! Przytem książkę, ożywioną licznemi przykładami czyta się jak najciekawszą powieść.

Książkę tę powinien *każdy* przeczytać. *Powinna być dzisiaj w każdej bibljotece domowej, w każdej bibljotece katolickiej organizacji.* Niejedną duszę wątpiącą powstrzyma ona od czynów rozpaczliwych. Wskaże, gdzie jest czysta radość i szczęście prawdziwe.

J. Św. Piusa PP. XI. Encyklika o małżeństwie chrześcijańskiem wydali i objaśnili Ks. Dr. St. Bross i Ks. Dr. Wł. Śpikowski, str. 147, cena zł 2. Księgarnia św. Wojciecha.

Książkę tę, zawierającą dokładny tekst encykliki oraz pięć wykładów o małżeństwie, mają z polecenia J. Ks. Prymasa otrzymać wszyscy nowożeńcy. Wykłady w niej umieszczone nadają się doskonale do powtórzenia na zebraniach. Stąd polecamy, by dzieło to znalazło się obok książki Ks. Baranowskiego, poprzednio przez nas poleconej, we wszystkich bibljotekach stowarzyszeń.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kat. Stow. Kobiet Prac. w Poznaniu. Za redakcję: Ks. Franciszek Marlewski. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".

25 lat działalności Stowarz. Katolickiej Służby Żeńskiej p. w. Matki Boskiej Róż. w Poznaniu

W r. 1906 założono w Poznaniu Tow. Opieki Katolickiej nad służbą żeńską. Było to stowarzyszenie pracodawczyń. Liczba członków nigdy nie była zbyt wielka. Mało bowiem było zrozumienia u pracodawczyń dla stowarzyszenia, które za zadanie sobie wytknęło podniesienie moralne, kulturalne i społeczne tej warstwy, którą nazywamy żeńską służbą domową. Inicjatorem, a zarazem patronem był ks. prał. Józef Kłos.

Z tego to stowarzyszenia powstało 4. 8. 1907 r. Stowarzyszenie Katolickiej Służby Żeńskiej p. w. Matki B. Różańcowej. I to nowe stowarzyszenie bardzo trudne początkowo przechodziło warunki.

Był to dziwny objaw w ówczesnem społeczeństwie, że tą warstwą, która z życiem naszem osobistem i rodzinnem najściślej się łączyła, wcale się nie zajmowano. Dopiero, gdy praca fabryczna odciągnęła kobiety od posług domowych, i gdy trzeba było się zadowalać coraz gorszym materjałem do posług domowych, przystąpiono do założenia stowarzyszenia służby domowej.

Jakiemi myślami kierowały się te osoby, które stowarzyszenie nasze do życia powołały?

Oto pomiędzy stowarzyszonemi dużo było takich, które nosiły się z myślą wstąpienia w związek małżeński. Wszystko zaś, czego miały nauczyć się w stowarzyszeniu, miało im wyjść na dobro jako przyszłym żonom i matkom.

Poza tem: Podniesienie wartości wewnętrznej naszej służby domowej, jej umysłowości i moralności, miało być prawdziwem dobrodziejstwem dla tych rodzin, u których pracowały, jak i dla całego społeczeństwa, tak pod względem reli-



Ks. Infułat Józef Kłos

Naczelny Redaktor Przew. Katol., założyciel, a zarazem pierwszy i wielce zasłużony patron Stowarzyszenia Katol. Służby Żeńskiej p. w. M. Boskiej Różańcowej (1907—1926). Dla wielkich zasług mianowany dożywotnim prezesem honorowym Stowarzyszenia.



Śp. Marja Brylińska

pracowała dla stowarzyszenia z szczególnem poświęceniem i z całem oddaniem się objąwszy w roku 1911 stanowisko sekretarki, a w r. 1919 kierownictwo biura pośrednictwa pracy. Na stanowisku tem wytrwała śp. Marja Brylińska aż do chwili swej śmierci — do dnia 1 stycznia 1932 r.



OBECNY ZARZĄD STOWARZYSZENIA

W środku: ks. red. Franciszek Forecki, objął patronat stowarzyszenia w r. 1926 — niżej: po lewej stronie: p. Aleksandra Górnicka, nasza dzielna przewodnicząca, — po prawej stronie: ks. prob. Rospenk, wicepatron. — Po lewej stronie od góry: p. Halina Grodzka, zaufana skarbniczka, pracująca w zarządzie stowarzyszenia już od roku 1911, jej zastępczyni p. Bożena Kaczmarkówna, i p. Jadwiga Cichocka. — Po prawej stronie od góry: p. Władysława Gierszalówna, wieloletnia sekretarka a zarazem członek stowarzyszenia od dnia założenia, p. Franciszka Giszczyńska, zastępczyni bibljotekarki, opiekująca się z ramienia zarządu letniskiem stowarzyszenia i p. Marja Gabrysiakówna, długoletnia bibljotekarka.



Śp. Marja Kobylińska

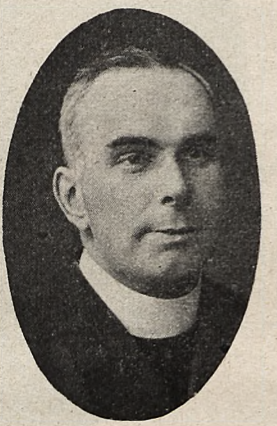
była długoletnią przewodniczącą naszego stowarzyszenia, pracując na tym stanowisku niestrudzenie przez 14 lat bez przerwy (1911 — 1924).

gijnym, jak i narodowym. Kto tedy wtenczas — lub jeszcze dzisiaj — pracował nad podniesieniem stanu służebnego, ten w rzeczywistości, **w najlepszem zrozumieniu tego słowa bez najmniejszej przesady służył Kościołowi i Ojczyźnie.** Niema zatem słów, by dość silnie podkreślić zasługę dzisiejszego ks. infułata Józefa Kłosa, że znakomicie orjentował się już wówczas w ważnem zagadnieniu służby domowej, i już w roku 1907 przystąpił do zorganizowania służby żeńskiej w Stowarzyszeniu pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej.



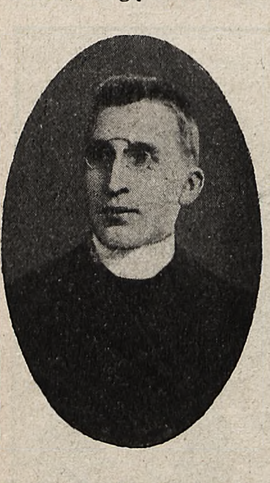
Ks. Radca Kaźmierski
był wicepatronem naszego stowarzyszenia od r. 1908 do r. 1913.

W zarządzie...



Ks. red. Nik. Cieszyński
był wicepatronem stowarzyszenia naszego od 1916 — 1918 r.

Pierwszym wicepatronem stowarzyszenia był dzisiejszy radca i proboszcz szamotulski ks. Kaźmierski, przewodniczącą p. prof. Karwowska, później hr. Skórzewska, p. Zofja Starkowa i ś. p. Felicjana Szczerbińska, sekretarką radczyni Plucińska, kasjerką p. Wilczyńska. Ze stowarzyszonych — służących — wybrano do zarządu pp. Adamczyk, Kuhl i Krawczak. Pracą i sprawami organizacyjnemi zajęto wszystkie cztery niedziele każdego miesiąca, mianowicie jedną na zebranie plenarne, drugą na zebranie zarządowe i starszych, dwie pozostałe niedziele zbierały się stowarzyszone po nieszporach na wspólny śpiew i towarzyskie pogadanki. Już wtenczas powstało schronisko oraz bezpłatne biuro pośrednictwa pracy dla stowarzyszonych. Kierowniczką tego biura i schroniska była z początku p. Anna Masznerówna. Dwa lata później ma stowarzyszenie już własną bibljotekę. Od roku 1911 objęła stanowisko przewodniczącej p. Marja Kobylińska. Stowarzyszenie zgromadziło po pewnym czasie członków 400.



Ks. prob. Fr. Szukalski
był wicepatronem stowarzyszenia od 1913 — 1915 r.

Opieka religijna.

Nie zapomniano także o opiece religijnej. Na służbę przybywały bowiem z prowincji do wielkiego miasta dziewczyny nieraz 17-letnie bez doświadczenia wielkomiejskiego, narażone na niebezpieczeństwa wielkiego miasta. Badano troskliwie, czy, gdzie, jak i kiedy służąca może być na mszy św., i przystąpić do spowiedzi i komunji św. Uwzględniając trudności, z jakiemi spotyka się służąca chcąca spełnić swoje obowiązki religijne, organizowano czterokrotną wspólną komunję św. w ciągu roku. Co dwa lata odbywały się dla nich osobne rekolekcje. Chore członkinie odwiedzał ks. patron i panie z zarządu. Za zmarłych odprawiało się mszę św.



p. Wiktorja Sadowska
dzielna kierowniczka i dusza Szkoły Gosp. Zawodowej i kursów.

Własne schronisko i Tanie Kuchnie.

Pismem organizacyjnem było pismo związkowe „Pracownica", przemienione z biegiem czasu na „Gazetę dla Kobiet".

Największą liczbę członkiń wykazywał rok 1908 — 800 osób. Zaś w roku 1909 było czynnych członkiń już tylko 550.

Ponieważ wspomniane schronisko przeszło na własność innej instytucji, powstała konieczność stworzenia nowego schroniska. Pierwszą lokatorką tego schroniska była osoba zwabiona do Poznania nieuczciwym anonsem. Bez środków do życia, po wielkich tarapatach znalazła umieszczenie w schronisku. Po latach, pełna wdzięczności, całkowitą należytość oddała stowarzyszeniu. W r. 1911 przeniesiono schronisko ze Starego Rynku 58 na ulicę Wrocławską 4. W nowem mieszkaniu dwie sale przeznaczone były na zebrania, na bibljotekę, na rozmaite kursy szycia, kroju, prasowania, pisania i czytania.



Ks. Kan. Józef Schulz
był wicepatronem naszego stowarzyszenia w latach 1919 — 1920

Stowarzyszenie nabrało w owe lata na terenie poznańskim takiego znaczenia społecznego, że zaszczycił je swemi odwiedzinami. Najprzew. ks. biskup Likowski. Jako nowość społeczna i mocna ostoja polskości ogólne wzbudzało u uciśnionego społeczeństwa zainteresowanie.

Stowarzyszenie Służby Żeńskiej było naonczas tak silne, że mogło zaopiekować się kobietami, które do stowarzyszenia nie należały. Były to kobiety — przeważnie pracownice fabryczne — zamieszkujące odległe przedmieścia. Pracę miały w centrum miasta. Całemi tygodniami, nie mogąc udać się na obiad do domu, pozbawione były ciepłego pożywienia. Dla nich to — w lokalach przez siebie dzierżawionych — nasze stowarzyszenie wydawało obiady po 40 i po 25 fenigów w stołowni pod nazwą „Tanich Kuchni".



Ks. Kanonik Jęsiek
był wicepatronem stowarzyszenia naszego od 1920 — 1923 r.

Pierwsze ciosy.

Rok 1912 przyniósł przykrą niespodziankę. Władze pruskie wytoczyły nam proces, chcąc narzucić stowarzyszeniu naszemu charakter polityczny. Proces ten niestety przegraliśmy. Skutek był ten, że zniewoleni byliśmy zgłaszać wszystkie zebrania na policji i wykreślić z listy członków druchny poniżej lat 18. Liczba członkiń spadła wobec tego do 456. Władze pruskie dały się nam we znaki także w roku 1913. Rekolekcje, wygłaszane przez ojca jezuitę — księdza Mielocha — trzeba było przerwać na rozkaz policji. **Nastały** smutne **czasy wielkiej wojny światowej,** które wpłynęły niekorzystnie na dalszy rozwój stowarzyszenia. Wiele służby wyjechało na prowincję, inne porzuciły dotychczasowy swój zawód dla nęcących, świetnych zarobków wojennych, płaconych za jakąkolwiek pracę na przykład w fabrykach amunicji.

Olszak.

W r. 1917 czynimy krok naprzód. Wydzierżawiamy najpierw, a potem po wojnie kupujemy dla schroniska naszego 15 mórg roli z młynem wodnym (tak zw. Olszak pod Kobylempolem). Położenie niezmiernie romantyczne. Ziemię zastaliśmy w stanie opłakanym. Morgi, leżące w obrębie rejonu fortyfikacyjnego, na początku wojny z obawy przed Moskalami, dla ułatwienia obrony Poznania, zalano wszystkie wodą.



Uczennice Szkoły Gospodarczo-Zawodowej i Kursów przy pracy.
Szkoła i Kursy mieszczą się przy Św. Marcinie 69. Do roku 1932 przesunęło się przez uczelnię naszą około 1350 uczennic.

Drzewa wszystkie wycięto, tak, że beznadziejny przedstawiał się nam obraz na gospodarstwie przez nas przejętem. Mimo ogromu pracy, która czekała nas na tym zakątku ziemi, ufni w opiekę naszej patronki — Matki Boskiej Różańcowej (figura Jej ocalała szczęśliwie, gdy wszystko w ogrodzie ginęło) zdołaliśmy przetrwać najcięższe czasy.

Po roku 1923.

Oto w krótkich zarysach historja stowarzyszenia do roku 1923.

W krótkim czasie usunęły się ze stowarzyszenia dwie osoby, które były najpotężniejszemi filarami stowarzyszenia. Pierwsza była niezmiernie gorliwa i zaradna niewiasta, pracująca z całem oddaniem się dla stowarzyszenia, ś. p. Marja Kobylińska. Śmierć zabrała ją w roku 1924.

Drugim filarem, którego nam wkrótce miało zabraknąć, jest zasłużony założyciel naszego stowarzyszenia, długoletni patron i honorowy prezes, ks. inf. Józef Kłos, naczelny redaktor Przewodnika Katolickiego.

Z ustąpieniem ks. Infułata z patronatu, kościół Dominikanów przestał nam być ostoją parafjalną. Kościół ten przejęli księża Jezuici i osobne przy nim założyli stowarzyszenie św. Zyty. Sprawa służby domowej zyskała wprawdzie nowych rzeczników i patronów w XX. Jezuitach, lecz stowarzyszenie nasze poniosło bardzo dotkliwy uszczerbek, gdyż przede wszystkiem nasze stowarzyszone oddaliśmy na stworzenie tego nowego stowarzyszenia. Z łona naszego stowarzyszenia powstało również osobne stowarzyszenie na Jeżycach. Niedawno (w r. 1931) założono stowarzyszenie w parafji św. Wojciecha. To wszystko złożyło się na to, że liczba członków naszego stowarzyszenia znacznie się zmniejszyła. Obecnie mamy — już od 1923 r. — 180 druchen. Wszystkie gorliwie — o ile tylko mogą — uczęszczają na zebrania i pilnie biorą udział w wszelkich urozmaiceniach, jakie życie stowarzyszeniowe im przynosi.

Nasze stowarzyszenie służby żeńskiej ma każdego miesiąca zebranie plenarne, zebranie starszych i zarządowe. Przy stowarzyszeniu naszem istnieje biuro pośrednictwa pracy. Biuro to rozwijałoby się nadzwyczajnie, gdyby nie ustawa o ogólnem pośrednictwie pracy, podcinająca byt biurom społecznym, nie dając im tych korzyści i tych subwencyj, które każde inne państwowe biura pośrednictwa pracy posiadają. Biurem tem kierowała od r. 1911 do końca roku 1931 jedna z dawnych naszych weteranek, wielce zasłużonych około stowarzyszenia, ś. p. Marja Brylińska.

Józefówka.

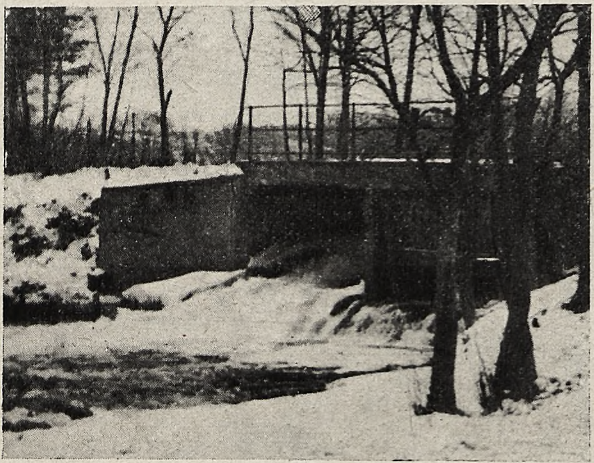
Z dniem 1 kwietnia 1926 r. objął patronat stowarzyszenia ks. red. Franciszek Forecki. Za jego to patronatu kupiło stowarzyszenie małą wilkę w Starołęce, Aleja Forteczna 31. Wilka ta jednopiętrowa ma sześć pokoi. Przy niej znajduje się mały, lecz bardzo miły ogródek owocowy. Wiosną, latem, aż do późnej jesieni willa ta bywa bardzo licznie odwiedzana przez nasze stowarzyszone. Niejedna, przybywszy wieczorem do ogrodu, chętnie korzysta z noclegu w willi. Poza tem — i to zasługuje na szczególne podkreślenie — stowarzyszenie nasze udziela rocznie około 600 zł subwencji czyli tak zw. „wakacyjnego“ dla tej służby, która decyduje się na czternastodniowy pobyt odpoczynkowy w willi. Tą inowacją społeczną wyświadczyliśmy stowarzyszonym naszym wielkie dobrodziejstwo.



Młyn „Olszak“ własność naszego stowarzyszenia.

Służąca już w starszym wieku straciła po większej części łączność z własną rodziną. Gdy więc otrzymuje od pracodaw-

cy urlop, nie ma już po latach służby po większej części rodziny, któraby mogła jej dać odpowiednie warunki na zdrowotne spędzenie tego urlopu. To też z szczerą radością każdego roku do willi zdążają na wakacje nasze służące. Każda otrzymuje *dziennie* 3.— zł dodatku, by bez troski w naszej



Wodospad na Olszaku stanowiący majątek młyna.

kochanej wilce przeżyć mogła swe 14 dni wakacyj. Ku uczczeniu założyciela naszego stowarzyszenia, dzisiejszego ks. inf. Józefa Kłosa, nadaliśmy willi naszej miano „Józefówka".

Nasza szkoła.

Wypada jeszcze powiedzieć kilka słów o najmłodszem „dziecku" naszego stowarzyszenia. Jest niem Szkoła Gospodarczo-Zawodowa i Kursy Gospodarczo-Zawodowe, które mieszczą się w lokalach dawno już wydzierżawionych przez stowarzyszenie nasze przy ul. św. Marcina 69. Kieruje niemi w bardzo umiejętny sposób p. Wiktorja Sadowska. Do dnia dzisiejszego w czasie pięcioletniego urzędowania kursów wykształciły się w tej instytucji 1342 uczennice. Uczenice kształcą się na kursach rocznych, półrocznych i kwartalnych. Na kursy specjalne, jak np. dietetyczny dla kucharek i gospodyń szpitalnych, przybywały zgłaszane przez instytucje publiczne z dalszych stron Polski, np. ze Śląska. Kursy te są instytucją samowystarczalną. Sprawiedliwość wyznać każe, że doznajemy w tej instytucji szczerego i życzliwego poparcia ze strony Kuratorjum Poznańskiego w osobach p. kuratora dr. Namysła i wizytatorki p. M. Madurowiczówny.

Niema chyba w całej Polsce stowarzyszenia służby żeńskiej, któreby taką instytucją poszczycić się mogło.

W szczególniejszy sposób chcemy z dzisiejszej uroczystości skorzystać, by w imieniu całego stowarzyszenia gorące złożyć podziękowanie zasłużonej kierowniczce Szkoły, pani Sadowskiej.

W obecnym czasie kryzysu gospodarczego i bezrobocia stowarzyszenie nasze zorganizowało akcję pomocy dla bezrobotnych stowarzyszonych. Wydaliśmy dotychczas 156 obiadów bezpłatnych. W wypadkach szczególnej biedy udzieliło stowarzyszenie zapomóg pieniężnych na węgiel i opłacenie mieszkania. Członkinie, mające ponad lat 50, niezdolne do pracy, otrzymują pewną rentę. Wypłaciliśmy dotąd zapomogę wakacyjną, naukową i bezrobocia 2.092.30 zł.

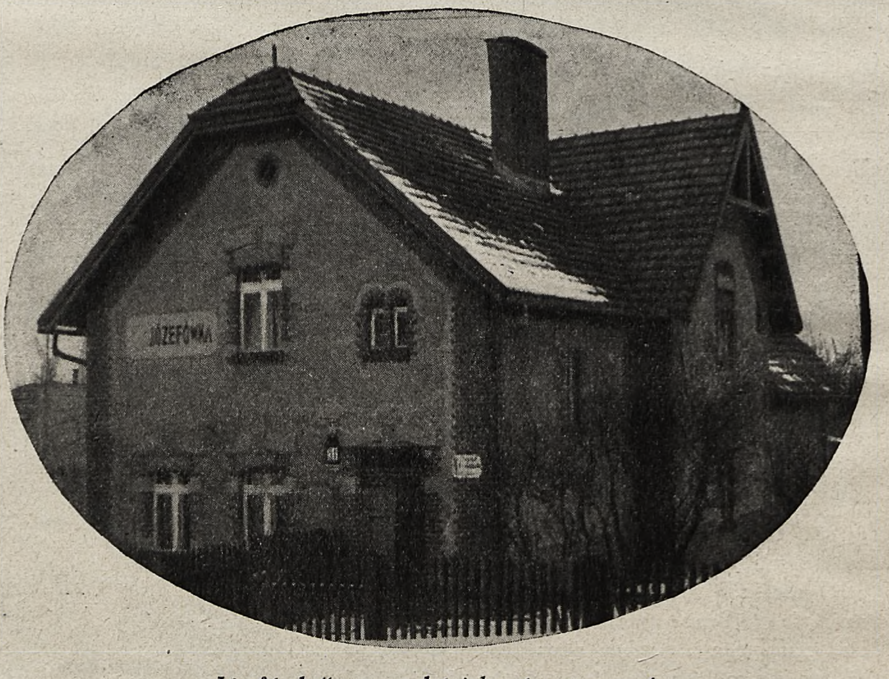
Niesposób wyliczyć imiona i zasługi wszystkich tych osób, które pracą cichą bezinteresownie oddawały się stowarzyszeniu.

Obecnie przewodniczącą jest p. dyrektorowa Aleksandra Górnicka, patronem stowarzyszenia jest ksiądz Franciszek Forecki, redaktor, wicepatronem ks. prob. Rospenk. W zarządzie zasiadają: pp. Władysława Gierszalówna, Halina Grodzka, Marja Gabrysiakówna, Kaczmarkówna Bożena, Franciszka Giszczyńska, która z ramienia zarządu zawiaduje „Józefówką".

Skrzydła opiekuńcze troskliwej opieki jak dawniej tak i teraz nad całością rozpościera honorowy prezes stowarzyszenia ks. infułat Józef Kłos. Nikt w całem stowarzyszeniu nie jest otaczany taką miłością, wdzięcznością i takiem głębokiem poważaniem, jak ten zasłużony założyciel stowarzyszenia i dobroczyńca służby żeńskiej na terenie Poznania.

Wobec władz i sądu zawiaduje majątkiem stowarzyszenia osobne stowarzyszenie „Rodzina". W skład tego stowarzyszenia wchodziły w r. 1931 następujące osoby: pp. śp. Marja Brylińska, Madurowiczówna, Władysława Gierszalówna, Zybałówna Marja, Halina Grodzka, d-rowa Rajszysowa, ks. inf. Kłos, ks. red. Forecki.

— — — — — — — — — — — — — —



„Józefówka" urocze letnisko stowarzyszenia.

Każdego lata szuka szereg naszych stowarzyszonych wypoczynku po całorocznych trudach w cienistym ogrodzie. Willa ta nosi miano „Józefówka" ku uczczeniu zasług długoletniego i wielce zasłużonego patrona naszego stowarzyszenia Ks. Inf. Józefa Kłosa.

Uroczystość jubileuszową swego 25-lecia, połączoną z poświęceniem sztandaru, obchodzi stowarzyszenie w niedzielę, dnia 3 kwietnia b. r. Nabożeństwo odbędzie się o godz. 9 u Fary, zaś uroczysta akademja o godz. 5 w sali Boulevardu. Na powyższy dzień swój weselny stow.-jubilat zaprasza serdecznie wszystkie stowarzyszenia związkowe.

B. Kaczmarkówna.

Wydano jako DODATEK NADZWYCZAJNY do „Gazety dla Kobiet" nr. 4 — Poznań, kwiecień 1932 r.

Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta".